

WZRUSZAJĄCO ZABAWNA HISTORIA BOSKIEJ FLORENCE

Lekki i zabawny, ale również wzruszający i skłaniający do refleksji. Tak można opisać film „Boska Florence” w reżyserii Stephen'a Freara. Wydarzenia w filmie mają miejsce w 1944 roku, a cała historia oparta jest na faktach.

Początkowo sądziłam, że będzie to kolejny lekki film, który nie wzbudzi we mnie żadnych emocji. A jednak... . Historia dotyczy Florence Jenkins (Meryl Streep), chorej na syfilis, starszej kobiety, która marzy o śpiewaniu operowym i występowaniu na scenie. W spełnianiu marzeń pomaga jej mąż St Clair Bayfield (Hugh Grant). Potem pojawia się także uroczy i utalentowany pianista Cosme McMoon (Simon Helberg), któremu nie podoba się głos Florence, uważa, że kobieta nie potrafi śpiewać, ale przekonuje go wysokość gaży za udzielanie lekcji. Determinacja w spełnianiu swojego największego marzenia, a także miłość do muzyki, motywują Florence do ciężkiej pracy. Bohaterka postanawia wystąpić przed publicznością, wierząc mimo wszystko w swój talent. Niestety, pociąga to za sobą negatywne skutki. Florence umiera, szczęśliwa jednak, że spełniła swoje marzenia. Koniec filmu - niby szczęśliwy a jednak... smutny. I w tym tkwi istota tego filmu – jego przesłanie. Tak, marzenia warto spełniać, ale najważniejsze jest to, aby pozostać sobą. Nawet wbrew negatywnej opinii innych. Czy to nie brzmi paradoksalnie? Tak, jest to paradoks, który nadaje filmowi dodatkowego uroku.

Elegancja i luz, które wnosi film, są imponujące. Hugh Grant w roli brytyjskiego arystokraty i Meryl Streep w roli nieutalentowanej śpiewaczki. Moim zdaniem film jest fantastyczny i warto go obejrzeć.

Karolina Przysucha

Klasa I D

LO Nr I im. St. Staszica w Ostrowcu Św.